

OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 7-go grudnia 1924 r.

Nr. 36

Wiara w samego siebie.

Wiara w samego siebie jest dla tego tak potrzebna, ponieważ jest ona tylko w inny sposób objawiającą się odwagą — dzielnością. Nie ma to nic do czynienia z arogancją, zarozumiałością, nie ma nic do czynienia z czemkolwiek niegodnym. Wiara w siebie prosto jest siłą rozpędową, utajoną w owym harcie duszy, dającym nam cudowną niemal odwagę i zdolność do pokonywania stromych szczytów, wyłaniających się zaporą w tym lub owym okresie niespodziewanie na drodze żywota każdego z nas. I w rzeczy samej, wiara w siebie często wydaje mi się wprost nawet tą właściwą siłą rozpędową, która utrzymuje w ruchu naszą zdolność życiową.

Znam człowieka, na którego drodze powstała owa góra już w latach, kiedy jeszcze był chłopięciem. Był nią paraliż dziecięcy, który zrujnował go strasznie i na całe życie przykuł do krzesła na kółkach. A jednak był on nauczycielem, kaznodzieją, kształcicielem, wydawcą — napisał szereg książek, powieści i utworów scenicznych, zdobywając prawdziwą sławę: komponował nawet muzykę i był wielką podporą słabowitej matki. Człowiek ten podróżował po całym świecie, wypełnił swe ułomne życie przeróżnymi, cudownymi doświadczeniami, poznał moc ludzi i sam jest człowiekiem z najszcześniejszym usposobieniem i posiadającym najzdrowszą filozofję życia, z jaką się kiedykolwiek spotkałam.

Być może, że nie nazywa on tego wiara w siebie samego, i nie przypuszcza nawet, aby ona właśnie dopomogła mu do osiągnięcia tego wszystkiego. Może nawet wcale nie wie, że to jego wiara w siebie samego tak triumfalnie poniosła go ponad wyżyny spiętrzonych przed nim zapor żywej do owego tak niezmiernie użytecznego pokoju duszy, z jakim pędził swój żywot ten, pozornie tak upośledzony, człowiek.

A już co do wiary, że słuszność musi zapanować nad światem, to już prosto niepodobieństwem, by było żyć komukolwiek z nas wogóle bez niej. Ona jest wielkim mścicielem, wielkim obrońcą — i to jedynym, jakiego ma w sobie życie ludzkie. Prawa są zaprowadzone przez ludzi samych. Samo prawo jako ucieczka przeciwko złemu jest najzupełniej niewystarczającym. Jest pełne brutalnych trafów i błędów. Zbyt często staje się jedynie osłoną dla występicy, pod którą wymyka się sprawiedliwości, względnie wywija się od odpłacenia za popełnione zbrodnie. I życie samo również jest pełne brutalnych błędów, jest pełne niesprawiedliwości, pełne cierpienia pokrzywdzonych i widocznego pobłażania występki. Jest pełne zdrady i fałszu i gorzkich krzywd i gdyby nie przez taką niezachwianą wiarę, że sprawiedliwość musi zwyciężyć w świecie, musi w końcu zapanować nad wszystkim złem na ziemi, czy to przejawiając się w stosunkach obywatelskich, czy w rządach państw,

czy też dotkliwie osobistych stosunkach, życie stać by się musiało wprost niemożliwym do zniesienia przez swą bezcelowość.

W każdym życiu ludzkim, nieomal w każdym, nie tylko znachodzą się momenty wielkiego bólu — momenty wielkiego, olbrzymiego rozgoryczenia, kiedy Pan Bóg zdaje się być tak strasznie daleko i kiedy naraz stajemy w obliczu przygniatającego faktu zupełnej bezradności, najzupełniejszej bezcelowości ludzkich wysiłków uleczenia bliźniego, lub chociażby sprawienia mu ulgi. I te właśnie momenty głębokiego udręczenia, te momenty stania w obliczu tej olbrzymiej ludzkiej bezwładności stawiają nas równocześnie w obliczu zrozumienia, że człowiek, aby wogóle mógł żyć dalej, musi posiadać wiarę w to, iż ostatecznie słuszność musi zatriumfować. Tylko to jedno nam pozostaje, zgoła nic więcej — to jest uparta wiara w to, iż jakkolwiek ciemną jest chwila obecna, jak straszna niesprawiedliwość nam wyrządzona, jakkolwiek głęboko nas zraniono, właśnie dlatego, że wszystko jest tak strasznie niesłusznem, nie może być inaczej, tylko ostatecznie sprawiedliwość musi powstać z tego wszystkiego, tryumfująca. Koniecznie powstać musi, gdyż w przeciwnym razie zło byłoby silniejszym od dobrego i życie, jako całość, zbyt byłoby rozczarującym wogóle i zbyt smutnym i nędznym, gdyby sprawiedliwości zupełnie być nie miało. Czasami myślę sobie, że prawdziwą modlitwą jest tylko takie czyste ludzkie wołanie do Boga — tak po ludzku trwożliwe polecenie się Jego opiece — błaganie o dozwolenie sprawiedliwości zwyciężyć, bo życie było wartem życia.

Często przejeżdżam pod lichym, starym mostem, brudnym i ponurym, na jednej z czarnych, starych kamiennych ścian którego uwagę moją zwrócił dawno widocznie nakreślony napis, nakreślony wielkimi białymi literami: „Porachuj się z Bogiem!”. Nigdy oko moje nie padnie na ten napis, żebym nie ujrzał w tych kreskach, pociągniętych jakąś rozpaczliwą, może zbląkaną ręką więcej niż zwykle napomnienie. Przychodzi mi wtenczas na myśl, że najszybszy sposób „porachowania się (pojednania) z Bogiem”, to już samo posiadanie tych prostych wierzeń, o których pisałam w poprzednich ustępach — najpierw wiary w Boga, potem tych pomniejszych wierzeń, do pierwszej prowadzących — albo może prawdziwiej byłoby powiedzieć, na nich opartej. Bo jeżeli wiara w religję, w ludzkość, w kraj rodzinny, w siebie samego i w sprawiedliwość nie są „porachowaniem się z Bogiem”, to w każdym razie są one ogromnym zbliżeniem się do Niego i najlepszym, co możemy uczynić, będzie sprawdzić szybko i czynić to często, stan tych wierzeń w skarbnicach dusz naszych. Powinniśmy trzymać ciągle palec na pulsie życia tych naszych wierzeń, starać się zawsze o dostatni zasób, a będzie to zachowywać w nas nie tylko odwagę do życia, lecz prawo do życia — do kroczenia dalej — z po-

wodzeniem, i przyczynił się wielce do wyrównania wykolejonego babrania się w błocie i zblakłego sposobu życia doby dzisiejszej. Da nam to pokój, którego tak łakniemy, a który gdzie i jak znaleźć, nieraz wcale nie zdajemy się wiedzieć,

Echo kołyski.

Gdym jeszcze dzieckiem był
Budzącem się na świat,
Gdy wąły życia kwiat
Jeszcze się w pączku krył,
Na łono mię matka brała,
Pieściła i całowała,
Gdym jeszcze dzieckim był.

Pamiętam po dziś dzień,
Jak kojąc płacz i gniew,
Nuciła tęskny śpiew,
Co falą słodkich brzmień
Dobywał uśmiech na nowo;
I każde piosenki słowo
Pamiętam po dziś dzień.

Kto Jej dotknie, temu biada!...

Ludność miasta Vais była świadkiem jednego z tych wydarzeń, które są jakby odwetem Bożym za śmiałość stawienia Mu czoła.

Oto przy jednej z najruchliwszych ulic na froncie prywatnej kamiennicy, widniał posąg Najśw. Marji Panny, umieszczony tam od dawna. W latach ostatnich, gdy dom zamieniono na gmach publiczny, figura została usunięta, lecz przygarnęły ją dłonie pobożne i umieściły kilka miesięcy później w nowej wnęce na sąsiednim domu. Tym sposobem, ku radości mieszkańców, Najśw. Marja Panna w dalszym ciągu na uliczce tej pozostać miała.

Po upływie pewnego czasu, jacyś młodzieńcy przez lekkomyślność lub chępliwość, tę oto pogroźkę wyrzekli, przechodząc mimo figury: „Nie pobeǳcie tutaj długo!” Przestraszona ludność dzielnicy błagalną prośbę do właścicielki domu zaniósła, aby krata zabezpieczyć kazała figurę „Tego nie uczynię” odpowiedziała, „Najśw. Panna dostatecznie jest potężna, aby obronić się od napastników, a kto Jej dotknie, temu biada!”

Atoli po ośmiu miesiącach, groźba po części została wykonana. Figura z lanego metalu ciężką była więc zdołano zaledwie z miejsca ją poruszyć; przechylona pionowo wsparła się o tylną ścianę framugi. Ustawiono ją napowrót, przypuszczając, że świętokradztwo się nie powtórzy. Niestety, inaczej się stało.

W nocy z 13 na 14 maja 1903 r. (kładziemy nacisk na ten ważny szczegół), około wpół do jedenastej wielki hałas, niby stuknięcie o ziemię spadającej bryły żelaznej, przerwał sen kilku sąsiadów. Czuwające jeszcze dwie osoby wyszły na próg domu i spostrzegły uciekających trzech ludzi. Nieśmiało kilka kroków postąpiwszy w stronę skąd je huk doleciał, ujrzały leżący na ziemi posąg Najśw. Marji. Obydwa ramiona były odłamane, twarz nosiła znaki kilku zadraśnięć, obok figury zaś spoczywało narzędzie zbrodni czyli długi kij, zakończony zakrzywionym drutem w formie haczyka.

Wiść o świętokradztwie trwogą przejęła wszystkich, najobojetniejsi nawet nie zawahali się potępić niecnego czynu. Proboszcz miał sobie za obowiązek ogłosić w niedzielę o tym smutnym fakcie z ambony,

przyczem polecił modlić się winowajców, by oddalić od nich pomstę Bożą. Pokazało się w następstwie, że pobożne życzenie proboszcza spełnić się nie miało Tymczasem zreparowaną figurę ustawiono znowu w framudze i milczenie osłoniło zbrodnię i jej wykonawców.

Będzie temu około dwóch miesięcy, jak na folworku pani Chivaux w Vais służący zebrali się na posiłek, a byli też tacy, którzy wiodąc sprośne i bezbożne rozmowy wywołali oburzenie. Chłopiec stajenny, chociaż w gruncie rzeczy niezbyt pobożny, uważał jednak za stosowne przerwać gawędy temi słowami: „Zamilczcie, proszę was, może być z tego jaka bieda.” — „Co za niedorzeczne obawy! — odezwał się ktoś, którego nazwisko, przez wzgląd na rodzinę zaznaczę tylko literami T. A.” Niezadługo rok upływa, jak kazałem zejść Matce Boskiej de la Glacière, a przecież żadnego nie poniosłem szwanku.” Poczem drwiąc i przechwalając się, jął opowiadać, jak za pomocą kija z zakrzywionym końcem chwycił figurę za głowę i zrzucił na dół. Tak więc wobec licznych przyjaciół zwierzył się z dokonanej zbrodni, a co gorsze szczytł się nią.

W pierwszych dniach maja T. A. przyjął służbę u margrabiego de Castellane w Saint Jean de la Calvalerie w okolicy Vias, a stanął do obowiązku w poniedziałek 9 maja. Dzień Wniebowstąpienia 12 tegoż miesiąca spędził jeszcze w Vias, skąd późną nocą powrócił. Nazajutrz w piątek rządca zadysponował od rana siew sztucznych nawozów, polecając T. A. zawiezenie superfosfatu robotnikom w pole.

Nie małe było zdumienie, gdy o 4 tej po południu wjechał na dziedziniec folwarczny wóz z koniem, ale bez woźnicy. Cóż się stało? Czy nieszczęście jakie? Biegnąc w stronę winnicy, gdzie pole zasilano nawozowym proszkiem, ujrzeli ludzie T. A. rozciągniętego bezprzytomnie na drodze. Głęboką ranę miał w głowie, a twarz pokaleczoną kołami wozu. Co było przyczyną upadku? Nikt się nie dowiedział.

Około 8 mej wieczorem zanieślono rannego do rodzicielskiego domu w Kias a wezwany lekarz stwierdził pięć ran śmiertelnych w głowie, reszta zaś ciała pozostawała nietknięta. T. A. tejże nocy, po strasznych cierpieniach ducha wyzionął, nie odzyskawszy przytomności do końca.

Tak więc T. A. pochwycił Najświętszą Marję za głowę: Bóg go w głowę uderzył. Najświętsza Panna otrzymała pięć ran na ciele: T. A. miał pięć ran na głowie. Popelnił zbrodnię w nocy z 13 na 14 maja 1903 r. Umarł w nocy z 13 na 14 maja 1904 r. Zbyt jawna była kara nikt zaprzeczyć jej nie mógł. T. A. zeszedł z tego świata z piętnem świętokradztwa i naśladowcom swoim przekazał surową naukę. Nie można nadaremnie drwić z Boga i Jego Matki Najświętszej.

Stracił równowagę i padając złamał obydwie nogi.

W Chantilly pod Paryżem straż narodowa, umieszczona w gmachu Lazarystów była świadkiem niżej opisanego zdarzenia:

Jeden z obywateli dostrzegłszy figurę Matki Boskiej, postanowił ją obalić, pomimo oporu tawarzysza wszedł na drabinę i cios wymierzył, wtedy stracił równowagę, spadł na ziemię i połamał obydwie nogi. Zmarł tejże nocy. Widok ten wywarł na widzach silne wrażenie.

Jeden oślepił, drugi zwarjował.

Opowiem wam fakt doraźnej kary, którą niebo zesłało na dwóch ewangelików, bezczelnie łączących Najśw. Marię Pannę i Ojca św.

Znieważający Matkę Bożą był robotnikiem z Mulhausen; w chwili bluźnierstwa odrazu wzrok utracił, drugi zaś karczmarz z Plaffen-Hoffen (provincje nadreńskiej) wyrysował karykaturę Ojca św., obok którego umieścił szczekającego psa. Natychmiast po skończeniu rysunku człowiek ów dostał obłędu, począł szczekać jak pies i wyć w niebogłoty. Może ich oglądać, kto tego zapragnie. Oto znaki widoczne potęgi Boga!

Porady dla matek.

Nie karmić dziecka za często, ani też za wiele. Nie kłaść dziecka do łóżka wieczorem, o ile nie jest nakarmione.

Nie kłaść dziecka do łóżka, o ile nie miało dobrego przeczyszczenia żołądka podczas dnia.

Nie pozwalać dziecku ssać z próżnej butelki lub czego innego, ażeby je uspokoić.

Nie dawać dziecku jakiegokolwiek lekarstwa lub ziółka bez porady lekarza.

Nie dawać dziecku herbaty, kawy lub jakich napojów alkoholycznych.

Nie dawać dziecku czekoladek, cukierków itp.

Nie karmić dziecko potrawami mocnymi, aż będzie liczył rok, wtenczas można, ale w umiarkowanej mierze i tylko lekko strawne.

Nie szczeniść dziecku wody, czem więcej, tem lepiej dla żołądka.

Nie dmuchać na gorące potrawy, gdy je szykujecie dla dziecka.

Nie przyrządzać więcej potrawy jak tylko na jeden raz.

Nie używać żadnych innych gumowych przyrządzeń na butelkę, jak tylko cycek gumowy z apteki. Nie zostawiać dziecka samego z butelką.

Nie pozwalać, by służące czyściły naczynia, butelki itd., ani też nie pozwalać im szykować potrawy, doglądajcie tych ważnych rzeczy sami.

Nie zapominać zapisywać tygodniowo wagę dziecka.

Nie pozwalać dziecku ssać piersi lub butelki więcej jak dwadzieścia minut.

Nie zostawiać dziecka śpiącego z cyckiem z butelki w ustach.

Nie pozwalać dzieciom połykać po karmieniu. Zostawić je w spokoju w kolebce.

Nie pozwalać dzieciom bawić się potrawami, nie próbujcie rozbawiać ich podczas jedzenia.

Nie pozwalajcie dzieciom jeść w niewłaściwym czasie.

Nie pozwalać dzieciom połykać potraw kawałkami. Dać im dużo czasu, by mogły dobrze strawić.

Nie zaniedbywać dziecięcych zębów. Jest to ważna rzecz, na którą powinno się zwracać wielką uwagę.

Nie zmuszać dzieci do jedzenia. O ile często odmawiają potrawy, szukać porady lekarskiej.

Szarotka.

Nad brzegiem strumyka stała biała chata, a w niej żyło dziewczę o dużych oczach i długich, jasno popielatych kędziorach, które zwano Szarotką.

Długimi wieczorami przędła ona nić szarą, jak i jej jednostajne życie.

W letni poranek wybiegło dziewczątko przez pole i gaj, owiane urokiem wstającego słońca, do złotej zorzy podobne.

Mgła otulała doliny i brała wiotką postać dziewczęcą w lekkie, szare ramiona. Łzy rosy błyszczały na jasnych trawach i kwiatach i zaglądały w śliczne oczy Szarotki, chłodząc czoło, perląc je srebrnymi kroplami, a dziewczeczka rozchyłała różowe usta i wchłaniała w siebie świeżość poranku.

Szarotka szła coraz dalej, nagle smutek ogarnął jej duszę

— Gdzie jest szczęście? — spytała siebie zadumana.

Nad głową ujrzała szybujące jaskółki, więc ku nim podniosła oczy.

— Ptaszyny moje — szepnęła — czy wiecie, gdzie szczęście?

Jaskółki zatrzepotały skrzydłami i pofrunęły dalej.

— Nie wiedzą — mówiła dalej Szarotka — zapytam słońca.

— Słońce o złote, jasne słońce, ty widzisz tyle na ziemi, powiedz mi gdzie jest szczęście?

Ale i słońce nie odpowiadało.

Dziewczyna potrząsnęła głową, a ujrawszy na ziemi rosnące kwiaty, spytała:

— O kwiatki barwne, siostrzyczki moje, czy jest szczęście na ziemi?

— Niema — wyrzekły kwiatki — wszędzie niedola, smutek i łzy.

— O nie — zawołało dziewczę gorąco — szczęście być musi. Pójdę w świat szeroki, a znajdę je napewno.

I, porzuciwszy chatę białą, mały ogródek i kwiaty, które poszła ukochała zapatrzona w słońce, przez góry, zatopione w mgłach]

A kwiaty i drzewa szeleściły w dolinie:

— Wracaj do nas, Szarotko!

I szła dziewczyna go górach, pnać się, przeskakując, lub zwolna suwając się po głazach. Oczy jej stały się ciemniejsze i trwożliwe, a z twarzą zniknęły rumieńce.

Szła, szukając szczęścia.

Nagle, wśród skał, rozległ się krzyk straszny i, jak echo, rozplął się w powietrzu: to jasna dziewczeczka znalazła śmierć w przepaści.

Przez kilka dni szukano zwłok dziewczyny, ale nie znaleziono, tylko na zrębie skalistej ściany, był szary kwiatek — ślad po Szarotce.

Tak — czy nie ?

Polskie przysłowie mówi; Śmierć i żona, od Boga przeznaczona.

Bóg przeznacza żonę mężowi, Bóg żonie przeznacza męża.

Lecz w jaki sposób poznać swe przeznaczenie?

Już często zastanawiałam się i często modliłam się w tej intencji. Staję jednak zawsze przed ciemną zagadką, przed drzwiami tajemniczymi, na rozdrożu — bezradna i zakłopotana, nie wiedząc jakie me przeznaczenie..

Tak długo, jak moja matusia żyć będzie, chciałoby się pozostać u niej i zamąż nie wychodzić. Lecz co będzie później? Co będzie po jej śmierci? Stanę wtenczas nad grobem, osamotniona, sama jedna na dalekim świecie..

Dużo zgłaszało się po moją rękę — lecz zawsze znalazło się jakieś poważne „ale“.

Ostatni kandydat rok cały starał się o mnie —
człowiek jak się zdawało porządny, uczciwy; chciał
się zemną zenić — ale tylko za cenę grzechu!!!

Oczywiście, rozstałam się z nim natychmiast —
dzisiaj, gdy już niejedną noc z bólem w sercu prze-
plakałam mówi szczęśliwy głos sumienia: Jesteś
znowu wolna, postąpiłaś, jak należało...

Lecz miałam i takich starających się, którym
niczego nie można było zarzucić, a jednak nie mo-
głam zdobyć się na odpowiedź ostateczną...

Więc tak — czy nie? — oto pytanie, które
ciągle mnie dręczy i niepokoi!

Nasza odpowiedź.]

Odpowiedź nie jest łatwa. "Niejedno dziewczę
oddaje wianuszek za obietnicę małżeństwa.

Dziewczyna uczciwa, porządna, dziewczyna kato-
licka raczej zebrać pójdzie, aniżeli by grzechem oku-
pić miała małżeństwo... raczej pozostanie biedną i sa-
motną aniżeliby upadkiem swoim miała zdobyć bo-
gatego męża!!!

W zwykłych jednak wypadkach należy w uczi-
wym staraniu się o odpowiedniego kawalera upatry-
wać przeznaczenie boże.

Już niejedna dziewczyna [pożałowała tego, że za
dużo przebierała.

Czas i młode lata szybko uchodzą!

W późniejszym wieku trudniej o małżonka. W
późniejszych latach trudniej tobie przystosować się
do nowych warunków...

Inaczej zaś zupełnie brzmi odpowiedź dla tej
wybranej, któraby miała powołanie zakonne.

Ta i najlepszemu kawalerowi śmiało dać może
kosza. W zgromadzeniu zakonnem będzie szczęśli-
wszą od najszczęśliwszej żony!

"Kto może pojąć tę prawdę, niechajże ją zro-
zumie i jej się trzyma", mówi św. Paweł.

Figliki.

Znajdź mi taką dziewczynę, któraby się otwar-
cie przyznała, że jej buciki są za ciasne.

Nie dogoni szczęścia ten, który tylko myśleć o
tem będzie.

Gdy bogacz chudnie, uśmiecha się z zadowole-
niem, gdy biedak chudnąć zaczyna, zamawiają mu
trumnę.

Nie warto mówić nigdy nikomu: —
Wierzę bezprzecnie i tylko tobie.
A to dlatego, że dzisiaj trudno
Uwierzyć czasem samemu sobie.

Do dziewczyny.

Nigdy ja dziewczę, nie zapomnę ciebie,
Oczął promiennych jak gwiazdy na
niebie

Modrych jak bławat, niezapominajki
Lic czarujących, jak królowy z bajki.
Nigdy ma pamięć ciebie nie pogrzebie,
Wciąż w moim sercu, dziewczę cię
kolebie,

W duszy mej pieszczę, godziny, dnie,
lata,

Będę do końca i po końcu świata.
Za to że gdy cię na zawsze zegnałem,
Całus lzą słony, od ciebie dostałem.

Piers twa na mojej łzawym zalem
lkała,

Ześ się innemu za złoto sprzedała.

Głośne myśli.

Do czasu wodę
Nosł dzban.
Aż urwie
Mu się ucho —
Do czasu wolno
Tylko kraść!
Nie ujdzie
To na sucho...

Wszak nigdy oka
Żaden kruk
Krukowi
Nie wykole —
Dlatego u nas
Stroi się
Złych tyłu
W aureole!...

Małżeńskie pigułki.

1.
Świergotają jaskółki,
I kukają kukółki,
Że mąż z żoną do spółki
Łyka gorzkie pigułki.

2.
Przed ślubem pełna słodkości,
Niebem mu była miłości,
Po ślubie wkrótce ta miła,
Piekielko już mu stworzyła.

Przed ślubem wspomnieć przemiło,
Serce dla niego jej biło,
Po ślubie biedny mąż w męce,
Nie serce bije, lecz ręce!

Przed ślubem od swej Jagusia,
Zwany był słodko Walusiem,
Po ślubie zmienia wnet rolę,
Za Waluś — mów! — ty wole!

Rozmaite zapatrywanie.

"Dla czego Pan się zeni?" pyta znajomy pod-
starzałego przyjaciela.

"Ażeby mieć żonę, która mi kiedyś oczy zamknie."
"Hm" — odpowiada znajomy. U mnie było inaczej
Miałem dwie żony, ale obie mi dopiero oczy otworzyły."

Rozmaitości.

Oryginalna kara. W Filadelfji murzyn Sam
Bolt ukradł automat, który za 10 centymów wyrzucił
specjalne cukierki. Złapano go na gorącym uczynku
i zaprowadzono go do sądziego. Sędzia skazał go na
oryginalną karę. Oto kazał mu wystarać się o 250
sztuk monet dziesięciomonetowych i wrzucić stopnio-
wo do automatu, potem zjeść wszystkie cukierki. Wszyst-
ko szło gładko aż do sześćdziesiątej tabliczki. Lecz
wtedy, nieszczęsny murzyn, który z pewnością wolałby
zamiast tej kary odsiedzieć parę tygodni w areszcie,
dostał mdłości. Kara trwała z przerwaniem trzy dni
i trzy noce. Sam Bolt przysiągł podobno, że od tej
pory nigdy do ust nie weźmie cukierków z automatu.

Nowy sąd Salomona. W szpitalu żydowskim
w Kaliszu miał miejsce wypadek przypominający hi-
storyczny "Sąd Salomona". Dwom położnicom pra-
wie jednocześnie urodziły się dwie córki. Obie wzię-
to do wspólnej kąpieli, podczas której jedna z nowo-
narodzonych zmarła. Obecnie obiedwie mają preten-
sję do żywej i żadna z nich nie chce przyznać się do
zmerłej. Kto i w jaki sposób rozstrzygnie, czyja córka
jest pozostałą przy życiu, jest niezwykle ciekawą sprawą.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Nowakowski
Drukiem i nakładem Drukarni "Dziennika Pomorskiego"
w Ochojniecach.